

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor. — 4·25 Mrk. — 1 Rbs. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8·50 Mrk. — 2 Rbs. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor. — 17 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.
W Ameryce: Półrocznie 2 dol. 25 cts. — Rocznie 4 dol. 50 cts.
Zmiana adresu kosztuje 40 hal.
Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 halerzy — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 28 halerzy.

Wychodzi każdej soboty.
REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV.
ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).
Telefon Nr. 479.
Naczelny redaktor: Sylweryusz Chmurkowski.

Główny skład na Królestwo Polskie: W. Biernacki i Spółka w Warszawie, Krakowskie Przedmieście 6.
Prenumeratę przyjmuje **W. Biernacki i Spółka w Warszawie, Krakowskie Przedmieście 6, telefon Nr. 507—23,** oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi. — **Ceny ogłoszeń na Królestwo Polskie:** za wiersz jednoszpaltowy pod tekstem 50 kop. — na ostatniej stronie i w miejscu specyalnie zastrzeżonem 15 kop. — ogłoszenia zwykłe 10 kop.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Numer pojedynczy 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Rok XI. **Kraków, 15 sierpnia 1914.** **Nr. 33.**

Polscy kombatanci.

(Treść na str. 2).



Strzelcy w obozie.

OD WYDAWNICTWA.

W wielkim momencie dziejowym, jaki obecnie przeżywamy, „Nowości Illustrowane“, pomimo niezmiernie trudnych warunków, w jakich znalazło się całe życie ekonomiczne kraju, a zwłaszcza prasa, wytrwają na posterunku, nie szczędząc pracy i wysiłków, aby sprostać swym obowiązkom tak trudnym w obecnych czasach.

W tym celu postanowiliśmy, niezależnie od zwykłych tygodniowych numerów, wydawać **codzienne dodatki,** aby możliwie najszybciej informować szeroki ogół o wypadkach na terenie wojny.

To nadzwyczajne **codzienne wydanie** „Nowości Illustrowanych“, zawierające **ostatnie wiadomości telegraficzne i illustracye z pola walki,** zacznie wychodzić od dnia 13-go b. m., a ukazywać się będzie o godz. 3 po południu.

Nie wątpimy, że Czytelnicy nasi ocenią należycie te usiłowania, podjęte w warunkach niezmiernie ciężkich, i swem poparciem ułatwią nam odpowiedzialne i trudne zadanie, jakie ma spełnić obecnie nasze wydawnictwo, dając **illustrowany obraz tej wielkiej chwili dziejowej,** w obliczu której stoimy.

Polscy kombatanci.

Pierwsze strzały, jakie padły w obecnej zawierusze wojennej Europy odbiły się głośnem echem w sercach polskich. Od wieku, po krwawych próbach zmiany swego męczeńskiego losu, kończących się niestety klęskami oczekiwała Polska na sposobność zaznaczenia swego istnienia. Każda wojna budziła nasze nadzieje i tyle razy okazywały się one płonemi. Może i nie teraz wybiła godzina naszego zmartwychwstania, może i teraz przyjdzie nam jeszcze przeżyć gorycz rozczarowania, ale nie sposób powstrzymać żywszego bicia serca polskiego i zapału, wzrastającego w piersi — w chwili gdy widzimy naszego największego wroga zaangażowanego w wojnie, w której początkach już ponosi porażki.

Chwila, o której wspominały piosenki naszych żołnierzy i wróżby pielgrzymów Emigracyi, zda się przybliżać, może za sprawą Najwyższego, dzierżącego losy wszystkich państw i ludów „co nam obca przemoc wzięła — mocą odbierzemy!!“

W epoce tworzenia się w całym świecie minimalnych a wolnych i niezależnych państw i nasze nadzieje otrzymały konkretne podstawy. W dobie gdy ludzkość tak daleko w cywilizacyi postąpiła zda się być wołającym o pomstę grzechem świata współczesnego, by dwudziesto-milionowy, żywotny naród polski — rozczłonkowany, w największej swej części — nosił barbarzyńskie jarzmo niewoli.

To też na odgłos strzałów i wieści o sromotnej ucieczce Moskali z pogranicza z Austryą i Prusami wezbrała w nas radość i nadzieja jaśniejszej przyszłości. Najżywiej zareagowała młodzież polska, pełna zawsze szlachetnych intencyj, jakie wraz z krwią bohaterskich ojców i dziadów odziedziczyła. Mimo lat niewoli, najstraszniejszych klęsk — jakie przeżyliśmy, nie spodlała w nas dusza bojowników, obrońców wiary i ojczyzny. Ojczyzna była dla Polaka zawsze największą świętością — wywalczyć jej niepodległość lub zginąć za jej sprawę marzyło się każdemu od dziecka. Tem marzeniem karmiła się nasza młodzież i w tem nasza przyszłość i otucha — i nie zawiodła.



Polscy kombatanci: Strzelcy.

Neutralność Włoch.

Zasada neutralności jest ściśle określona w prawie międzynarodowem, polega ona na tem, że państwo, które się neutralnem ogłosiło, wstrzymuje się od wszelkiego wpływu, nawet pośredniego, na bieg wypadków wojennych, dania najmniejszej pomocy jednej ze stron wojujących. Państwo takie może podjąć pośrednictwo pokojowe i z własnej inicyatywy je przeprowadzać. Na takiem stanowisku stały obecnie Włochy, związane z Austryą i Niemcami trójprzymierzem. Według doniesień c. k. biura korespondencyjnego, pisma wiedeńskie podały wiadomość rzymskiej „Tribuny“, że Włosi w myśl traktatu sojuszowego nie mają obowiązku uczestniczenia w wojnie. „Tribuna“ twierdzi, że trójprzymierze ma charakter obronny, nie zaczepny, a dalej podnosi, że Austrya i Niemcy nie zawiadomiły rządu włoskiego naprzód o wszystkich krokach. Włochy muszą zastrzed sobie decyzyę, odpowiadającą ich interesom, nie schodząc atoli ze stanowiska przyjaznego dla trójprzymierza.

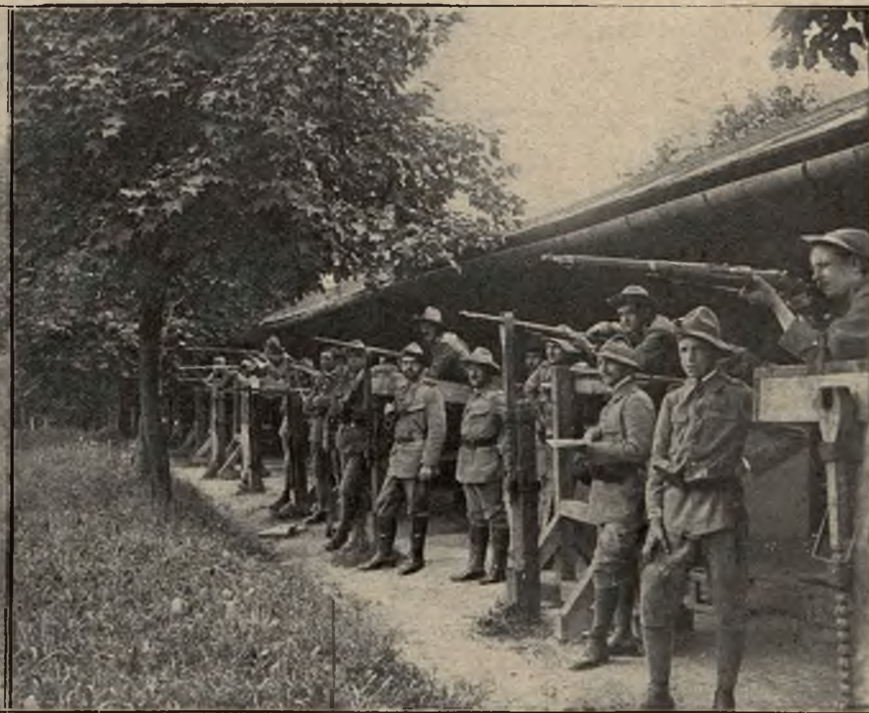
Rzymska zaś agencya Stefaniego doniosła:

Prezydent ministrów, Salandra, wystosował dzisiaj do prefektów okólnik, w którym wzywa ich do najściślejszego przestrzegania obowiązku neutralności. Werbowanie, a dalej manifestacye za albo przeciw któremuś z państw, prowadzących wojnę, są zakazane pod rygorem najostrzejszych kar.

Z pola walki.

Pól tych właściwie jest — bardzo wiele. Zarówno bowiem Niemcy jak Austrya walczą obecnie stryacka posuwa się powoli w głąb Królestwa i do tej pory zajęła już kilka miast, jak Olkusz, Wolbrom, Miechów, Kielce, oraz ich okolice. Nieliczne, słabe zresztą próby wtargnięcia jazdy ro- poważną przeszkodę w marszu niemieckim, Liége, śmiałym atakiem zdobyli w krótkim czasie, otwierając sobie tym sposobem drogę. Jeżeli i inne twierdze belgijskie stawią tak samo słaby opór, to





Polscy kombatanci: Drużyna polowa „Sokoła".

odrazu na kilku frontach. Dlatego też należy podzielić obraz sytuacyi.

Austrya na południowym swoim froncie notuje dotąd same sukcesy. Wprawdzie nadchodzą wiadomości tylko o mniejszych operacyach i drobnych szczegółach, wszystkie one świadczą o bezwarunkowej przewadzę oręża austryackiego. Serbowie z konieczności i z natury rzeczy ograniczają się do działań obronnych.

Na północnym placu boju austryackie wojska również znajdują się w ofenzywie na całej linii. Nie napotykając żadnego prawie oporu, armia au-

syjskiej, przeważnie kozaków, na terytoryum austryackie we wschodniej Galicyi, wszystkie zostały odparte.

Niemcy taksamo na wszystkich swoich frontach prowadzą ofenzywę. Na rosyjskie terytoryum wkroczyli jak wiadomo w kilku miejscach, zajmując Kalisz, Częstochowę, Sosnowiec i t. d., aby uniemożliwić próby wtargnięcia Rosyan na terytoryum pruskie w celu niszczenia komunikacyi i wogóle przeszkadzania ruchom wojsk niemieckich. Same zaś tymczasem całą siłą postępują naprzód na zachodzie wprost na Paryż przez Belgię, której silną twierdzę,

niedługo może usłyszymy o decydujących walkach francusko-niemieckich. W wojnie z Anglią Niemcy również pierwsze podjęły atak, przedsięwziąwszy odważną próbę zatopienia min u ujścia Tamizy, przyczem wprawdzie zatonął niemiecki parostatek zakładający miny, ale i angielski mały krążownik wyleciał w powietrze.

Do tej chwili więc, na wszystkich polach walki sytuacya dla Niemiec i Austryi przedstawia się pomyślnie.



Polscy kombatanci: Drużyna Bartoszowa.



Polscy kombatanci: Kuchnia polowa „Strzelca".



30 milionów pod bronią: Mobilizacya w Wiedniu.

30 milionów pod bronią.

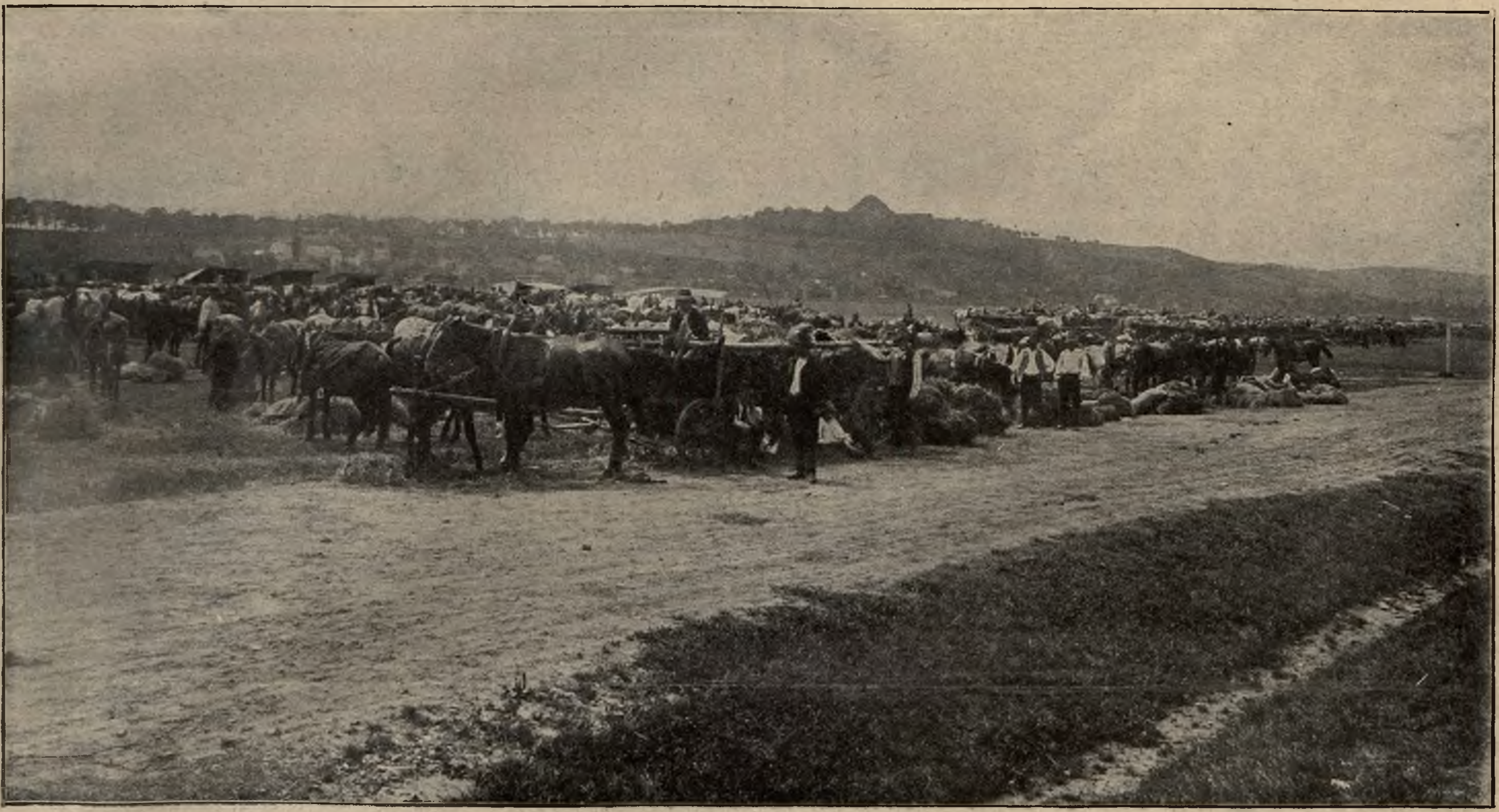
Przewidywania największych pesymistów zostały przewyższone przez fakty. Wojna Austryi przeciwko Serbii i Niemiec przeciwko Rosyi stała się już wojną połowy Europy przeciwko drugiej jej połowie. Jak nasz kontynent długi i szeroki — rozlega się na nim chrzęst gotowanej do walki broni. Wszystkie państwa, od największego poczynając, na małych kończąc, uzbroiły się od stóp do głów i stanęły gotowe do walki — bądź zaczepnej, bądź odpornej.

Sytuacya „wyjaśniła“ się w tym kierunku, gdy Anglia wypowiedziała Niemcom wojnę. Odrazu w orbitę wypadków wciągnięte zostały te wszystkie państwa, które dotąd myślały trzymać się od nich na boku.

Skutkiem tego armie całej Europy zostały zmobilizowane. Nawet takie „neutralne z gwarancyą“ kraje, jak Belgia i Holandya, takie niewinne pod względem militarnym państwa, jak Dania, Norwegia i Szwecya stanęły również pod bronią. Blisko 400 milionów ludności Europy ogłoszono „w stanie wojny“, a szósta część tej liczby, 30 milionów w pełni sił mężczyzn znalazło się, lub wkrótce się znajdzie na polu walki.

Najbezpośredniej na razie zainteresowane są: z jednej strony Niemcy i Austrya ze swemi 120 milionami ludności i 8 milionami żołnierzy, z drugiej — Rosya ze 120 milionami europejskiej ludności, Francya z blisko 40 milionami i Anglia z przeszło 40 milionami ludności — a 10 milionami żołnierzy trójporozumienia. Armie też tych potęg wchodzą w rachubę w pierwszym rzędzie — a te 18 milionów żołnierzy obliczone są skromnie, gdyż zarówno Anglia, która niema powszechnej rekrutacyi, jak Niemcy, u których stosunek pobieranych do wojska jest niski, mogą w razie potrzeby wystawić znacznie większą liczbę żołnierzy, niż się liczy „na papierze“.

Lecz na tem się ogrom walczących nie kończy. Wszakże z tyłu stoją stoją jeszcze Włochy ze swoją 3 milionową armią; stoją państwa bałkańskie, które, jak okazała praktyka, pomimo niewielkiej liczby swej ludności, około dwóch milionów uzbrojonych ludzi dostarczyć są w stanie. Stoją wreszcie małe państewka — Szwajcarya, Belgia, Holandya, państwa skandynawskie, które mają wprawdzie armie nieliczne, ale za to wszystkich obywateli obowiązanych staną jako uzbrojona milicya do obrony swych krajów. Nie można też zapominać o państwach pirenejskich, które wprawdzie szczęśliwe obecne położenie geograficzne na razie chroni od wciągnięcia w zawieruchę wojenną — ale które pomimo to przygotowały się „na wszelki wypadek“.



30 milionów pod bronią: Pobór koni na Błoniach w Krakowie.



30 milionów pod bronią: Karabiny maszynowe armii austryackiej.



Dragoni austryaccy na rekonesansie.

30 milionów pod bronią:



Oficerowie sztabowi armii austryackiej w polu.



Zaprzysiężenie lwowskich kadetów, mianowanych chorążymi.

30 milionów pod bronią:



Poświęcenie szabel nowym chorążym.

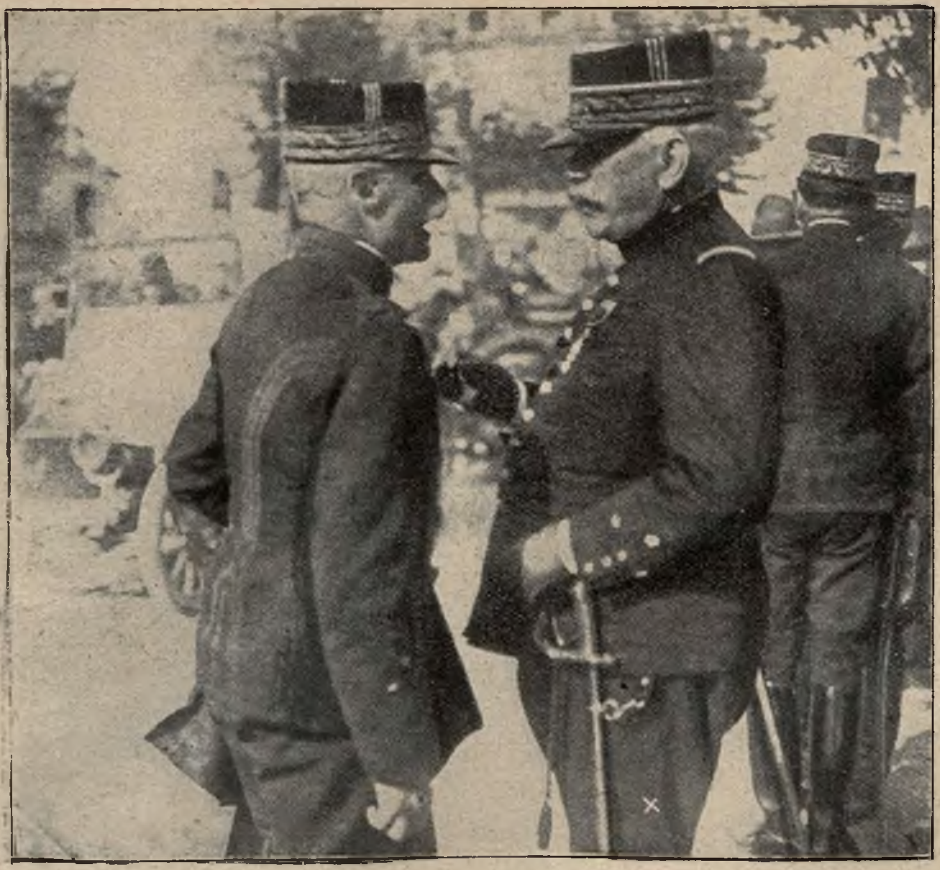


Francuska artylerya górska.

30 milionów pod bronią:



Baterya francuskich mitraliez.





30 milionów pod bronią:

Naczelny wódz armii francuskiej generał Joffre (X), dotychczasowy szef sztabu generalnego

Rosyjski minister wojny W. Suchomlinow.

Na armiach lądowych nie kończą się jednak siły walczące. Potężne floty wszystkich tych państw, okręty — twierdze pływające, nie mają wprawdzie załóg milionowych z żołnierzy, ale pod względem swej siły niszczącej, dorównują zupełnie armiom lądowym. A suma energii, w postaci pracy ludzkiej w zbudowanie tych flot włożona, jest nie mniejsza od sumy energii potencyonalnej, utajonej w milionach żołnierzy.

A przytem technika wojenna osiągnęła teraz właśnie niesłychany stopień doskonałości. Te 30 milonów ludzi zaopatrzone są w narzędzia zniszczenia, działające z taką precyzyą, że geniusz wojny, Napoleon, gdyby wstał z grobu, zatarłby napewno ręce z radości z postępów wiedzy wojennej, lecz musiałby na nowo pójść do szkoły wojennej, aby módz armiami tak uzbrojonemi dowodzić. Albowiem



30 milionów pod bronią: Arcyksiążę Fryderyk, szef armii austryackiej.

współczesne karabiny biją na kilka, współczesne działa na kilkanaście kilometrów; armie mogą walczyć ze sobą i dziesiątkować się wzajemnie, nie widząc się wcale. Współczesne środki wybuchowe mają przepotężną siłę niszczącą. A niedawne zdobycie powietrza przez człowieka, powiększyło także grozę wojny — z góry może spaść niespodziewanie na głowy armii deszcz zniszczenia. Człowiek ujarzmił żywioły, aby i je zaprządz do dzieła walki.

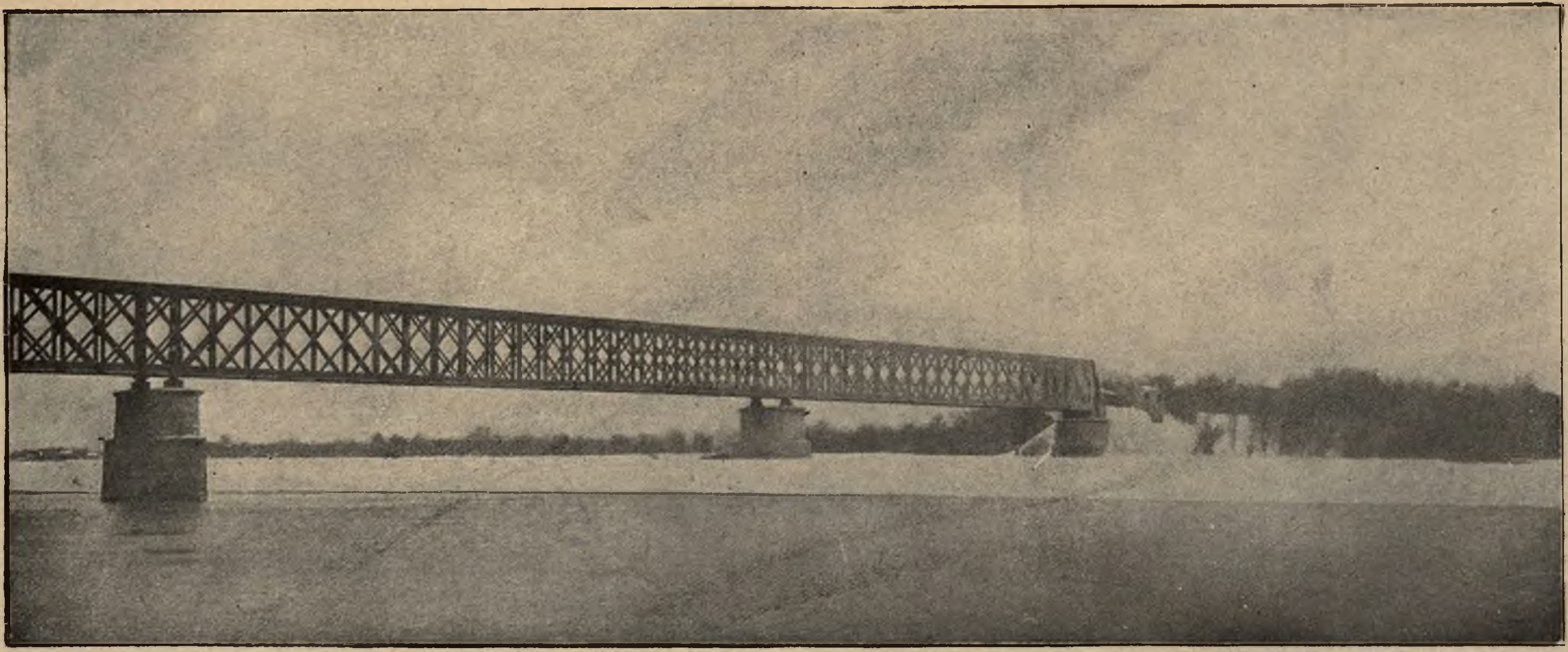
Tak więc 30 milonów uzbrojonych ludzi może niedługo zacząć walkę na lądzie, morzu i powietrzu. Zetrzeć się mają odwieczni wrogowie, więc walka ta będzie walką na śmierć i życie, i zmienić może oblicze świata. Oby je zmieniła na lepsze.

Jeszcze jedna wojna.

Po rozpoczęciu się wojny między Niemcami a Rosyą, między Rosyą a Austryą, między Francyą i Anglią a Niemcami, wreszcie po wypowiedzeniu wojny Niemcom przez — Serbię, nastąpiło wielce uroczyste i poparte natychmiastowemi krokami nieprzyjacielskiemi wypowiedzenie wojny Austyi przez — Czarnogórę. Ten krok pigmeja czarnogórkiego robi komicznie smutne wrażenie.



Z pola walki: Awangarda niemiecka przekracza granicę rosyjską.



Z pola walki: Most łączący Zemuń z Belgradem, obecnie zniszczony przez Serbów.



30 milionów pod bronią: Sztab generalny niemiecki.



Jeszcze jedna wojna: Góra Łowczen, panująca nad portem austryackim Cattaro, na granicy Czarnogóry.

Swoją drogą stary Nikita długo się przedtem namyślał, zanim rzucił w grę byt swój i swego kraiku. Według ducha najściślejszego przymierza, który Czarnogórę z Serbią łączy, a którego uwieńczeniem miało być niedalekie już połączenie obu państewek w jedno — powinni byli właściwie Czarnogórcy wystąpić do walki z Austryą zaraz po zaatakowaniu Serbii — Dawid na Goliata. Lecz król Nikita trochę jest do roli Dawida za stary, a przytem te biblijne czasy, kiedy to Dawid, w procę tylko i błogosławieństwo Pana uzbrojony, pokonywał Goliata i własnym jego mieczem ucinał olbrzymowi głowę, grutownie minęły i należą obecnie już tylko do historyi.



Neutralność Włoch: Hr Berchtold i włoski min spraw zagranicznych San-Giuliano



30 milionów pod bronią: Przeprawa kolei polowej armii austryackiej przez rzekę.

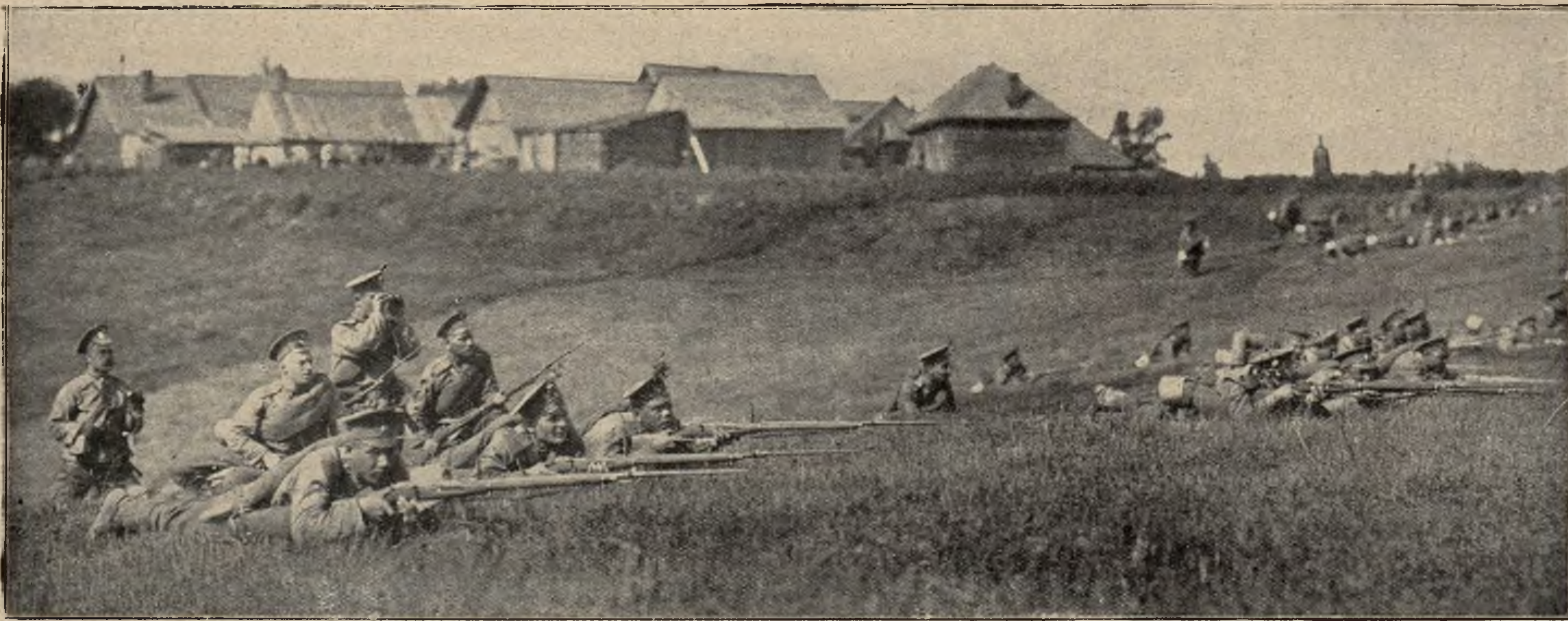
Czarnogóra zresztą nie miała bodaj innego wyjścia. Wobec niewątpliwego już blizkiego pokonania Serbii, niezawisłość jej staje się zgoła iluzoryczną, znaczenie państwowe żadne. Przyciśnięta od lądu i morza przez dzierżawy austryackie, musiałaby się ona zadusić we własnych nagich i nieurodzajnych górach. Więc, zdaje się, zdecydowała się zginąć z honorem. Zobaczymy też, czy czarnogórskie armaty na górze Łowczen, jedynem miejscu, z którego Czarnogóra ma „przewagę“ nad Austryą, panując nad miastem i portem Cattaro, są ze stali lub bronzu, czy też naprawdę, jak złośliwi twierdzą, z drzewa, pomalowanego tylko „na metal“. W każdym razie ta „jeszcze jedna wojna“ wydana Austryi niewiele na jej los wpłynie, a dla miniaturowego kraiku, tak długo niepodległego wśród najcięższych warunków, jest wyrokiem śmierci, podpisanym przez samego jej przy całej swej chytrości niemądrego władcę.

Serbskie sny o potędze.

Jak Serbia prowokowała od dawna monarchię austro-węgierką wiadomo ogólnie, a uwypuklił to mord następcy tronu Austro Węgier w Serajewie. Tą zbrodnią przechyliła się szala cierpliwości i ła-



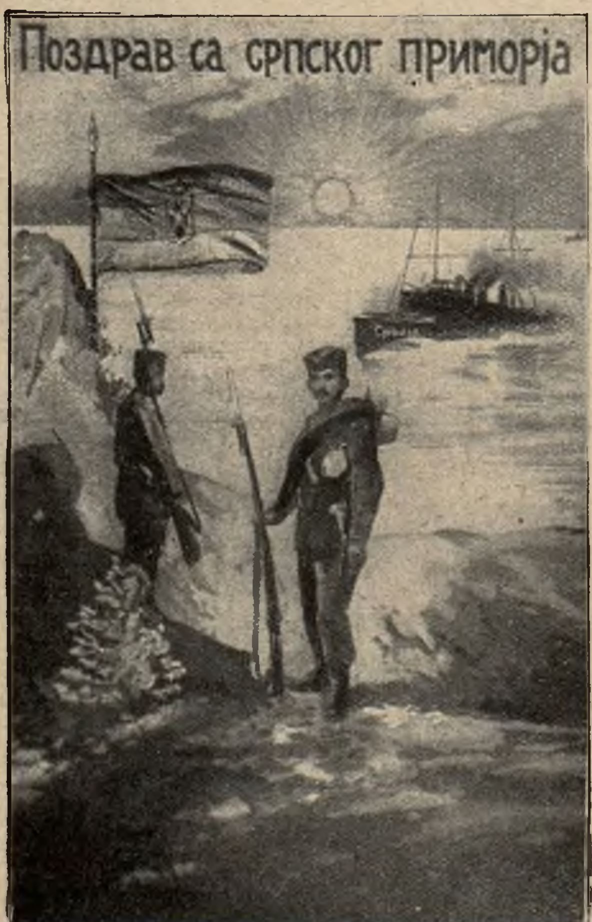
30 milionów pod bronią: Car rosyjski z dwoma córkami Olgą i Tatjaną w mundurach wojskowych.



30 milionów pod bronią: Piechota rosyjska w ataku.

godności Austryi, patrzącej dotąd przez palce na konspiracyę wielkoserbską w jej krajach. Jako przyczynek do dziejów myśli wielkoserbskiej, która w swych konsekwencyach doprowadziła do wojny, posłuży zamieszczona przez nas pocztówka bardzo popularna ostatnio w Serbii. Obrazuje ona aspiracye Serbii do wielkiego państwa sięgającego jedną granicą aż Adryatyku.

Ambicye ich oświetlał nadto jeden z najbardziej szowinistycznych dzienników serbskich „Piemont", który jeszcze w przededniu austryackiego ultimatum snuł fantastyczne marzenia o „Wielkiej" Serbii. Składałaby się ona, według rojeń wspomnianego dziennika, oprócz mieszkańców dzisiejszego królestwa serskiego z 500.000 Czarnogórców, 2.000.000 mieszkańców Bośni i Hercogowiny, 2.700.000 mieszkańców Chorwacyi, 200.000 Serbów węgierskich, 700.000 Dalmatyńców, 2.035.000 Słoweńców i innych Słowian — liczyłaby więc 12.635.000 mieszkańców i byłaby największem państwem bałkańskiem.



Serbskie sny o potędze: Pocztówka serbska obrazująca przyszłość „Wielkiej" Serbii.



Z pola walki: Na wrogiej granicy w niedawnych czasach pokoju: po lewej stronie granicy żołnierze niemieccy, po prawej francuscy.



30 milionów pod bronią: Polowa artylerya rosyjska

WILLIAM THOMPSON.

FATALNA BLIZNA.

Z TAJEMNIC NOWEGO-JORKU.

(Z angielskiego).

3

— Moje zapatrywanie jest bardzo proste — odpowiedział Will — Miss Sheffield została przemocą porwana przez jakichś łotrów, którzy ją teraz zapewne w pewnej kryjówce trzymają. Na miejsce jej zjawiła się zastępczyni, uderzająco do niej podobna, która przyjęła imię Allice Sheffield i została za nią uznaną przez rodzinę i znajomych. Najgorszem zaś jest to, że całą tę tajemniczą sprawę wszyscy uważają za skończoną i załatwioną, gdy tymczasem prawdziwa Allice Sheffield znajduje się w szponach złoczyńców.

— A pan co sądzi o tem wszystkiem, panie Price? Robert położył przyjaźnie rękę na ramieniu detektywa.

— Mówmy otwarcie, Brigger. Przyznaję, że ta cała historya brzmi zupełnie nieprawdopodobnie, jak bajka z tysiąca i jednej nocy. Gdyby to nie Larkins, ale ktoś inny o tem mi opowiadał, to roześmiałbym się i wzruszył ramionami. Ale ponieważ znam Williama od dziecka i to do najgłębszych tajników duszy jego, więc wierzyć muszę. Pan, jak widzę, ma silne wątpliwości, czemu się wcale nie dziwię. Nie mam panu tego bynajmniej za złe.

— I ja również nie! — zawołał Will.

— Detektywowi nie wolno wątpić — rzekł krótko Brigger.

— A zatem?

— Panie Price, ja znam pana dobrze, a chociaż nie miałem przyjemności poznać bliżej pana Larkinsa, przekonany jestem jednak, że on w zupełności na wiarę zasługuje. Jedna rzecz przemawia tutaj silnie za prawdą słów pana Larkinsa; fakt, że on jest zakochany w miss Sheffield. Serce zakochanego trudno oszukać. Ojca, rodzeństwo, krewnych, przyjaciół, wszystkich zwieść można, ale serce matki i serce kochanka wyczuje prawdę odrazu. Wszak i pan Larkins raczej odczuwa oszustwo, aniżeli je widzi. Jest jednakowoż jeszcze jeden człowiek, którego niełatwo złudzić można pozornem podobieństwem.

— O kim pan myśli? — zapytał Price.

— O lekarzu domowym, jeżeli go oczywiście państwo Sheffieldowie posiadają.

Will drgnął cały, znacząco spojrzał na Roberta.

— Tak jest! — zawołał Robert — Sheffieldowie mają lekarza domowego, który zarazem jest przyjacielem rodziny. To dr. Gray, znasz go pan?

— Ta.. miss Sheffield była podobno chora po powrocie? Czy dr. Gray leczył ją w tej chorobie?

— Nie, nie, ponieważ chora nie życzyła sobie tego. Tłomaczyła swoje żądanie zdenerwowaniem, które widok starego, jowialnego lekarza, krzątającego się dokoła niej z drobiazgową troskliwością, mógłby tylko spotęgować.

— Tak... a to ciekawe.... — detektyw zamyślił się — Panie Larkins, ja znam dobrze dra Graya. To człowiek w całej pełni zasługujący na zaufanie. Czy pozwoli pan, abym ja całą sprawę przedstawił drowi Grayowi.

Will zawahał się chwilę, poczem rzekł:

— Obawiam się, że dr. Gray może uważać za obowiązek powiadomienia starego Sheffielda, a to byłaby rzecz najgorsza. jakąby w danym wypadku można popełnić. Mr. Sheffield nie powinien mieć ani cienia wątpliwości. Gdyby się dowiedział o naszych przypuszczeniach, to albo poczytałby nas za waryatów i wyśmiał, albo zrobiłby okropną awanturę tej dziewczynie, przebywającej w jego domu, a to mogłoby narazić na szwank bezpieczeństwo prawdziwej Allice.

— Niech pan wybaczy, ale zdaje mi się, że pan niezupełnie dobrze sądzi dra Graya, poczytując go za gadułę niezdolnego do utrzymania sekretu. Niech pan nie zapomina, że to jest lekarz, a praktyka lekarska wymaga od swych adeptów bezwarunkowej dyskrecyi. Niech pan tylko pomyśli, ilu tajemnic posiadaczem może i musi zostać każdy lekarz. Nie wolno mu więc mieć długiego języka, lekarz nazbyt gadatliwy byłby szkodnikiem, któregoby się wszyscy strzegli. Ja utrzymuję z drem Grayem bardzo przyjazne stosunki i z doświadczenia wiem, że on umie milczeć. Obawy zatem pańskie, panie Larkius, są płone! Ja poproszę dra Graya, aby przyjrzał się miss Sheffield i on to uczyni otwarcie lub podstępem, z wolą lub bez woli młodej damy. A kiedy on wyda swoje orzeczenie, wtedy ja zgodzę się działać wspólnie z panem, o ile oczywiście dr. Gray uzna, że zachodzi konieczna potrzeba.

— A jeżeli on tego nie uzna, jeżeli się pomyli?

— Niech się pan nie obawia. Jestem przekonany, że jeżeli pan ma racyę, to dr. Gray potwierdzi pańskie przypuszczenie. Sądzę też, że doktór w późniejszem działaniu mógłby nam być bardzo pomocnym. Małe zapytanie teraz, panie Larkins. Czy nie mógłbym w pańskiem towarzystwie złożyć wizyty tej młodej damie. Chciałbym ją zobaczyć zblizka.

— W jakim charakterze zamierza pan złożyć tę wizytę? Przecież chyba nie jako detektyw.

Brigger podniósł się szybko z fotelu i swoje niebieskie oczy utkwił badawczo w twarzy Willa. Twarz detektywa nabrała nagle wyrazu takiej siły i stanowczości, że Will i Robert zrozumieli, że mają przed sobą człowieka o żelaznej woli. który poczyna się zapalać do przedsięwziętego dzieła.

W serce Willa wstąpiła otucha. Zaczynał wierzyć, że ten człowiek odnajdzie mu Allice.

— Panie Larkins — podjął po chwili detektyw — mam nadzieję, że pan zdołał zapanować nad sobą i nie dał do poznania tej młodej osobie ani jednem słowem, ani jednym ruchem swych wątpliwości odnośnie do identyczności jej osoby. Czy zachowywał się pan wobec niej zupełnie tak, jak wobec swojej narzeczonej?

— Sądzę, że tak. Starałem się usilnie o to, aby się nie zdradzić!

— Mogę się z łatwością domyślić, że musiało to sprawiać nielada przymus. Ale trudno! Tej taktyki musi się pan trzymać w dalszym ciągu ze względu na bezpieczeństwo prawdziwej Allice Sheffield. A teraz wracajmy do kwestyi mojej wizyty. Pan wspominał o tem, że ta młoda osoba okazuje niechęć do spotykania się z dawnymi blizkimi znajomymi. W takim razie najlepiej będzie, jeżeli pan mnie przedstawi jako swego starego przyjaciela, który przez kilka lat podróżował po Europie, a obecnie, powróciwszy do ojczyzny, czuje się nieco osamotnionym. Wytłomaczy pan zatem młodej miss, że spełni dobry uczynek, jeżeli zajmie się tym podróżnikiem. Jeżeli mi pan tylko umożliwi wstęp do domu mra Sheffielda, to reszta należy już do mnie. Te wszystkie dochodzenia, a następnie poszukiwania, o ile są rzeczywiście potrzebne, należy przeprowadzić jak najprędzej. Niema czasu do stracenia. Dlatego jestem zdania, że dr. Gray dzisiaj jeszcze powinien zobaczyć miss Sheffield, a ja najpóźniej jutro.

— Właśnie jutro Allice Sheffield urządza pierwsze przyjęcie po swym tajemniczym powrocie — rzekł Will.

— Zatem doskonale się układa.

W tej samej chwili drzwi kancelaryi otworzyły się i wszedł mały lokajczyk Roberta, który szepnął swemu panu kilka cichych słów na ucho. Na twarzy adwokata odmalowało się jednocześnie zdumienie i rozradowanie.

— Ależ, to coś nadzwyczajnego! — zawołał Robert — istny lupus in fabula. Wystawcie sobie, moi panowie, że właśnie w tej chwili przyszedł dr. Gray i chce się widzieć z Williamem. Ależ proś, proś natychmiast — dodał, zwracając się do lokajczyka.

ROZDZIAŁ VI.

Lekarz zna swoją pacjentkę.

Lecz energiczny, pulchny, różowy doktór nie czekał, aż go lokajczyk „poprosi". Sam wtargnął do kancelaryi i już we drzwiach zawołał:

— Dobry wieczór, moi panowie! Larkins, dlaczego pan nie siedzi w domu, jak na solidnego człowieka i przykładnego narzeczonego przystoi. Ja i John Sheffield szukamy pana od godziny po całem mieście.

Doktór spojrzał uważnie na obecnych, a widząc na ich twarzach jakiś niezwykły wyraz, wypchnął za drzwi chłopca i zamknął je za nim.

— Czy ja może przybyłem nie w porę? — zapytał — Panowie może omawiacie jakieś ważne interesy? W takim razie odchodzę natychmiast.

— Ależ, doktorze — zawołał Robert — pan nam jest koniecznie potrzebny. Przyszedł pan nietylko w porę, ale wprost, jakby jakiemś natchnieniem wiedziony.

— Doprawdy? A z jakiego powodu jestem wam tak bardzo potrzebny?

— Hm... tu chodzi o miss Allice Sheffield...

— A ja właśnie także w tej sprawie pana Larkinsa szukałem. Jak już powiedziałem. od godziny pędzimy po mieście automobilem w pogoni za tym oto młodzieńcem. No i bylibyśmy szukali, Bóg wie, jak długo, gdybyśmy przypadkiem nie spotkali, tej sroki, Nelly Larinson-Peach, która nam powiedziała, (no! ona musi zawsze wszystko wiedzieć!) że widziała Larkinsa, jak wchodził z panem, panie Price, do tego domu. John Sheffield nie chciał iść na górę i powrócił do domu, więc przyszedłem sam i oto mam nareszcie pana Larkinsa!

— Co się stało? Czyżby Allice... No! niechże pan już raz mówi, o co chodzi! Niech pan mówi zupełnie otwarcie.

— Ależ do dyabła, dlaczegóżbym ja nie miał mówić otwarcie, a pocóż tu przyszedłem? Otóż Allice, skoro pan tylko odszedł, udała się do swego pokoju. Po jakimś czasie miss Betsy przyszła po nią, aby ją poprosić do salonu, bo jacyś goście się zjawili.. No! i wyobraźcie sobie, zastała biedne dziecko leżące na łóżku wśród łez i łkań. Na zapytanie Allice nic nie odpowiedziała, tylko wśród spazmatycznego płaczu prosiła ciotkę, żeby ją zostawiła w spokoju. Dodała jeszcze, że zaręczyny jej z panem zostały na nieograniczony czas odroczone. Więcej niczego nie można się było od niej dowiedzieć.

— No, i cóż dalej? Cóż dalej?!...

— Ano! ciotka Betsy, nie wiele myśląc, pobiegła do brata i opowiadała mu o wszystkiem, Sheffield poszedł natychmiast do córki i zaczął się dopytywać, co się stało. Niewiele się jednak dowiedział, Allice rzucała tylko jakieś urywane słowa o plotkach ludzkich, o swojej nieznośnej, strasznej sytuacyi, a wkońcu dostała histerycznego ataku spazmów. No! pomyślcie! wyobraźcie sobie! Ta zdrowa jak rydz dziewczyna, o nerwach ze stali, dostała spazmów, histerycznego ataku! Doprawdy! że ja zaczynam wątpić w swoją wiedzę lekarską!

— Więc miss Sheffield dotychczas nie miała nigdy podobnego ataku, doktorze? — zapytał żywo Brigger.

— Ależ nigdy! Jabym był nigdy nie przypuścił, aby przy jej organizacyi fizycznej coś podobnego wogóle zdarzyć się mogło! Wnoszę z tego, że ona musiała o wiele więcej przecierpieć, niż nam opowiada! Bo przecież w innym razie taka zmiana w ciągu kilku tygodni jest wprost niemożliwa. Nerwy osoby młodej nie mogą się przecież wyczerpać tak prędko. Ale wobec tego Allice jest poważnie chora i chyba tylko nadludzką siłą trzyma się na nogach, jeżeli w jej organiźmie zaszły tak zasadnicze zmiany!

— Jestem tego samego zdania, doktorze — rzekł Brigger — i kiedy pan wyjaśni panu Larkinsowi, co za interes pan ma do niego, to wtedy ja panu opowiem, jaki on ma interes do mnie.

— Do pana?!

— Tak jest! Dowie się pan, cośmy przedsięwzięli.

Pulchny mały doktór spojrzał swemi błyszczącemi oczyma na Larkinsa.

— Otóż — zaczął — kiedy John Sheffield zobaczył, że ze swojej córki nie wydostanie już ani jednego słowa, pobiegł prosto do mnie. Wtedy wsiedliśmy w automobil i zaczęliśmy pana szukać, aby się nareszcie dowiedzieć, kto to właściwie tak odwleka ciągle te zaręczyny?! No, bo jeżeli to pan, to doprawdy...

— Ależ nie, to ona, naturalnie, że ona — zawołał wzburzony Will. — Przecież chyba pan nie przypuszcza, że to mój pomysł! Panie Brigger, na miłość Boską, opowiadaj pan doktorowi tą całą historyę! Ja wyskoczę ze skóry, albo dostanę także ataku histerycznego, jeżeli ta sprawa wkrótce się nie skończy!

Brigger krótko i zwięźle zaczął przedstawiać doktorowi stan rzeczy.

W miarę tego opowiadania okrągła, różowa, pogodna twarz doktora przyoblekała się coraz gęstszą chmurą zasępienia. Słuchał bardzo uważnie, zmarszczywszy brwi, na twarzy jego znać było usilną pracę myśli. Doktór coś rozważał i kombinował.

— Tak — rzekł wreszcie — mnie nie pozwoliła przyjść dlatego, że... Hm! muszę natychmiast pomówić z Brosmanem.

Powstał powoli i zachmurzony mruknął:

— Przeklęta historya! Brigger, zabiłeś mi pan porządnego klina w głowę!

Uczynił ruch ku drzwiom, jak gdyby chciał odejść, po chwili jednak obrócił się i zapytał:

— Więc to w tej sprawie chciałeś się pan ze mną widzieć, panie Brigger? A cóż ja mogę tutaj poradzić?

— Chodziło mi o to, jak się pan na tę sprawę zapatruje. Czy podejrzenie jest prawdopodobne zdaniem pana?

— Will powinien to wiedzieć najlepiej.

— Tak, ale pan to będzie wiedział z całą pewnością. Pańskie orzeczenie będzie dla nas wskaźnikiem. Pan sprawdzi podejrzenie.

— Ale w jaki sposób?

— W bardzo prosty sposób. Złoży pan wizyt

tej młodej damie, przyjrzy jej się zblizka, uważnie, drobiazgowo i koniec.

— Zrobię to! — oświadczył doktór.

— Tylko, panie doktorze, jeszcze jedna rzecz... Jeżeli zgodnie z przypuszczeniami pana Larkinsa prawdziwa miss Sheffield jest w rękach jakichś złoczyńców, to należy w takim wypadku zastosować dosyć środków ostrożności... Ta młoda dziewczyna nie powinna powziąć najlżejszego podejrzenia, że istnieją wątpliwości, kwestyonujące identyczność jej osoby. Przytem także Mr. Sheffield nie powinien wiedzieć...

— Do stu par smażonych dyabłów, człowieku, czy masz mnie za idyotę? Przecież ja znam dobrze mojego przyjaciela Sheffielda! Nie zawracaj mi pan głowy głupstwami! Nie widzisz, że jestem poprostu rozciągany na torturach z powodu tej niepewności. Muszę natychmiast stwierdzić, czy ta cała historya jest prawdziwą, czy też to tylko fantastyczne urojenie wyobraźni Willa Larkinsa. Już ja tej pannie przyjrzę się uważnie! John Sheffield wezwał wprawdzie dzisiaj dra Brosmana, ale ja się zobaczę zaraz z Brosmanem, a potem wytłómaczę Sheffieldowi, że wyjechał, więc ja go zastąpię! Pędzę tam zaraz, bez zwłoki. Jeżeli się okaże, że macie racyę, to powrócę tutaj lub gdzie zechcecie! Jeżeli to jednak jest Allice, to zatelefonuję tylko i natychmiast kładę się do łóżka. Sen i odpoczynek przyda mi się po tym strachu, jakiegoście mi napędzili! No, bywajcie zdrowi, lecę!

Mały, okrągły lecz żwawy doktorek pędem prawie opuścił kancelaryę Roberta.

— Lepiej nie mogło się złożyć! — rzekł po jego wyjściu Percy Brigger — jeszcze dzisiaj wieczorem otrzymamy orzeczenie dra Graya, jutro zatem, jeżeli tego okaże się potrzeba, będziemy mogli rozpocząć naszą działalność.

— Jedna rzecz mnie zastanawia i nie bardzo mi się podoba, to mianowicie fakt, że pani Larinson-Peach miesza się widocznie do tej sprawy. Jestem pewny, że śledziła Willa.

— Pan znasz tę kobietkę, panie Brigger? — zapytał w zamyśleniu Robert.

— Tak... — odrzekł detektyw — znam ją trochę, ale...

Niedokończył zdania, bo drzwi się otwarły gwałtownie i do pokoju wpadł jak huragan dr. Gray.

— Jestem starym osłem — zawołał — dardanelskim osłem, bo nie zastanowiłem się, że do tak drażliwej sprawy nie można się brać bez przygotowania, na chybił trafił, jak wół do karety, jednem słowem! Larkins, siadajno pan i opowiedz mi możliwie krótko i zwięźle, jak się to stało, że w pańskim umyśle zakiełkowało podejrzenie. Jaki był pierwszy powód? Nie chodzi mi o żadne bijące w oczy dowody, tylko o nieuchwytne drobnostki, które jedynie pan mógł spostrzedz i zaobserwować. No! gadaj pan żywo! Ja już ochłonąłem trochę i zebrałem moje pięć klepek do kupy! Będę więc słuchał uważnie, a im więcej będę wiedział, tem łatwiej będę niepostrzeżenie mógł obserwować. Naturalnie John Sheffield nie śmie wiedzieć o niczem. Onby zrobił awanturę i popsuł wszystko. No dalej, Larkins! Dalej chłopcze! Na miłość Boską, siądźcież wszyscy, nie kręćcie się, bo mnie się już i tak w głowie kręci.



— Dobry wieczór, moi panowie! Larkins dlaczego pan...

Larkins chwilę siedział w milczeniu, zbierając myśli, poczem zaczął opowiadać, naprzód niepewnie i urywanie, potem coraz płynniej i żywiej.

— Przypuszczam, że żaden mężczyzna nie znajdował się nigdy w sytuacyi tak drażliwej i tak niepewnej, w jakiej ja się obecnie znajduję, a to z tego powodu, że ta Allice Sheffield, ta mniemana Allice Sheffield — jest nad wyraz zręczną oszustką, niebywałą komedyantką, która rolę swoją w najdrobniejszych szczegółach artystycznie odgrywa. A mimo to czuję, że nie mam przed sobą ani zwykłej awanturnicy, ani zbrodniczej szantażystki. Coś szlachetnego jest w tej dziewczynie! Gdyby nie to! nie zdołałaby przecież tak łudząco upodobnić się do Allice! Nikczemność się wyczuwa, a u niej ani śladu tego! Przeciwnie, często uderza mnie wyraz cierpienia na jej twarzy. Ja widzę, ja czuję, że to oszustwo wiele ją kosztuje! W głosie jej zabrzmi często mimowolnie jakaś nuta, zdradzająca, że w tej młodej duszy toczy się walka pomiędzy uczciwością a nieznanym mi powodem oszustwa. Czasem, kiedy sądzi, że nikt na nią nie patrzy, twarz jej przybiera wyraz poprostu męczeński i rozpaczny! Jej słowa, czyny, ruchy nacechowane są taką kobiecą delikatnością, taką szczerą szlachetnością serca, że nieprawdopodobnem wydaje się, aby ta istota była zdolną do najszkaradniejszego w świecie oszustwa. A jednak... a jednak... ona gra komedyę, ona kłamie...

— No, cóż dalej! — zapytał Brigger z widocznem zainteresowaniem.

— Allice Sheffield jest dziewczyną impulsywną, żywiołową, o gorącem sercu, o żywym temperamencie. Kiedy po przybyciu jej do domu, chciałem ją schwycić w ramiona, usunęła się delikatnie. Zdziwiło mnie to trochę, ale nie bardzo... Wytłomaczyczyłem to sobie dziewczęcą wstydliwością... Lada chwila mógł ktoś nadejść... Ale potem, gdyśmy zostali sami, ona znowu usunęła się z moich objęć, odwróciła pobladłą twarz i szeptała: „O Willu! nie teraz, nie teraz! Proszę cię, zostaw mnie w spokoju! Ja muszę zebrać wszystkie moje siły, aby się opanować, a to mi tak trudno przychodzi".

Will urwał nagle, a po chwili milczenia Brigger zapytał swoim zwykłym, równym głosem.

— Czy nie sądzi pan, że ze względu na niezwykłe bądź co bądź okoliczności, zachowanie to było zupełnie naturalnem.

— Oczywiście mogłoby być naturalnem u każdej innej kobiety, ale nie u Allice Sheffield, tego uosobienia zdrowia, energii, bujnego temperamentu. Nie! ta przybyła robiła wrażenie złamanego kwiatu, a moja Allice jest silna i tak łatwo złamać by się nie dała! Jest w niej jakaś szczęśliwa żywotność, która powoduje, że ze wszystkich trudności i przykrości życiowych wychodzi nietknięta jak salamandra z ognia. To była pierwsza ważna różnica, którą pomiędzy nią a tą bladą, cichą, zgnębioną dziewczyną spostrzegłem. Pod innymi względami bowiem tak istotnie przypomina prawdziwą Allice, że zachodzę w głowę, jak dwie równie podobne do siebie istoty mogą istnieć na świecie. Przypuściłbym, że musiała prawdziwą Allice znać i widywać często, gdyby to nie było zupełnie szalone przypuszczenie. Ale to przywitanie, to było coś wręcz przeciwnego naturze Allice. Jak tylko schwyciłem ją w objęcia, odrazu instyktownie poczułem, że mam przed sobą jakąś obcą kobietę. Właśnie ten jej takt, ta przesadzona delikatność, nadmierna drażliwość przekonywuje mnie, że to nie jest mój słodki łobuz, moja najdroższa Allice. Do tej dziewczyny, do tego sobowtóra nie czuję, rzecz dziwna, ani nienawiści, ani nawet niechęci, pomimo że przecież ona jest kamieniem zawalającym mi drogę do poszukiwania mojej narzeczonej. A jednak wyznaję otwarcie, mnie żal jej, bo ona cierpi.

— Tak... to komplikuje sytuacyę — rzekł Brigger — ale głowę do góry, nadziei tracić nie należy, dopóki istnieje możność ratunku!

— Tak, słusznie pan mówi! — zawołał Will i odrzuciwszy w tył głowę spojrzał swojemi pięknemi oczyma w mądrą twarz detektywa. — Jestem głupiec, żem się poddawał rozpaczy! Dalej do działania! a przysięgam sobie, że moją Allice odnajdę żywą czy umarłą.

Ostatnie słowo Will wymówił ciszej, w oczach zabłysły mu łzy.

Powstał nagle i wyciągnął ku Briggerowi rękę, którą detektyw gorąco uścisnął.

— Sądzę — rzekł Brigger, uśmiechając się — że dopiero wtedy będziemy mogli robić jakieś postanowienia, kiedy dr. Gray wypowie swoje zdanie w tej sprawie. Tymczasem czekajmy, a może dowiemy się bardzo ciekawych rzeczy.

Doktór tymczasem ochłonął zupełnie i uspokoił się.

— No, zobaczymy! — rzekł — Przyznam wam się, że jabym tę całą historyę uważał za śmieszną bajkę, gdyby... nie ta blizna... to mnie zastanawia... Przecież Allice bliznę miała na ręku przed miesiącem jeszcze... Widziałem to własnemi oczyma... Więc gdzieżby się do licha ta blizna w przeciągu trzech tygodni ulotniła?! To niemożliwe, aby ona zniknęła tak ni stąd ni zowąd!

Głośne „Ach!" wyrwało się z piersi Willa.

— Tak! młodzieńcze! Jeżeli ta młoda dziewczyna nie ma blizny na ramieniu, to jest oczywistą oszustką... W takim razie będziemy musieli rozpocząć bezwłocznie poszukiwania za prawdziwą Allice... A teraz — dodał, spoglądając na zegarek — czas już na mnie... Nadchodzi pora jedzenia, a pomimo wszystko jestem głodny.. Za tem jutro spotykamy się wszyscy na jour-fixie u Sheffieldów.

— Byłoby jednak dobrze, gdyby pan Larkins dzisiaj jeszcze pokazał się tam i zbadał jednocześnie, czy będzie mógł mnie jutro do domu tego wprowadzić!

— Idę natychmiast! — odparł Will.

ROZDZIAŁ VII.

I znowu blizna.

Piękny salon milionera Sheffielda roił się od gości. Pełno tam było bliższych i dalszych znajomych, którzy stawili się tłumnie, aby przywitać Allice. Było to bowiem pierwsze przyjęcie, jakie wydała po swym tajemniczym powrocie urocza gosposia.

Allice serdecznie witała znajomych i przyjaciół. Wszyscy pałali ciekawością dowiedzenia się czegoś bliższego o przygodzie młodej dziewczyny, nikt jednak nie ośmielał się wszczynać na ten temat rozmowy.

Nelly Larinson Peach, siedząc obok Allice, bawiła całe towarzystwo swojemi dowcipami, i trochę złośliwemi uwagami. Pomimo pozornego rozbawienia rzucała ona niekiedy ukradkiem badawcze spojrzenia na Allice. Nagle na widok pana domu, wprowadzającego do salonu młodego, tłuściutkiego jegomościa, wydała radosny okrzyk:

— Dr. Gray! To istny „biały kruk" na jourfixie!

— Otóż i ona! — zawołał Sheffield, wskazując córkę doktorowi.

W tej samej chwili smukła, wiotka postać frunęła ku wchodzącym i dwie malutkie, białe rączki wyciągnęły się do serdecznego powitania.

(Ciąg dalszy nastąpi).

PLANETA ZGROZY.

Tłum. MARYA SEGENY.

13

— Bo mi zasugestyonowałaś tę myśl — odparłem i zacząłem jej długo tłomaczyć potęgę sugestyi i wzajemnego odczuwania, choć wiedziałem, że biedna mała nie rozumie ani słowa z tej mądrej przemowy. Słowa jednak pomimo tego wywołały pożądany rezultat, bo Eeoys po chwili uspokoiła się. Próbowała się uśmiechnąć, ale jednak nie opuściła mojego ramienia, do którego przytulała się lękliwie. Długie westchnienie ulgi wybiegło z jej piersi gdy wyszliśmy z pod ciemnego sklepienia drzew, aby wejść na łąkę wilgotną i błotnistą, poprzerzynaną kępami wikliny, a na końcu której widniał rudawy wzgórek.

W tej chwili jeden z Marsianów, który szedł na czele pochodu, przybiegł do mnie z twarzą zaniepokojoną. Pomimo, iż był pewnym, że idziemy w dobrym kierunku, nie mógł rozpoznać okolicy i nigdy nie widział wzgórza rozciągającego się przed nami.

Przypuszczałem, że zabłądził pomimo swoich zapewnień, ale rozkazałem mu dalej dążyć ku północy. Byłem bowiem przekonany, że cobądź z tego wyniknie, odnajdę drogę zapomocą gwiazd i niektórych kanałów, które wyznaczyłem sobie jako ślad główny i nieomylny.

Ruszyliśmy więc dalej w drogę; ale w miarę zbliżania się do wzgórza, nabierało ono wyglądu, który niemało mógł nas zadziwić.

Rzec by można, że masa, z której się składał, była ruchoma i wiecznie poruszająca się, a linia konturów zmieniała się co chwilę. Wierzchołek jego zniżał się, to znowu wzrastał jakgdyby pod ciężarem gwałtownych fal powietrza.

Nie mogłem tego zrozumieć. Przez chwilę sądziłem, że mam przed sobą jeden z tych piaskowych pagórków spotykanych na Saharze, a których wygląd zmienia się błyskawicznie, stosownie do kaprysu wiatru, ale przekonałem się wkrótce, że byłem w błędzie. Nie mogłem dostrzedz nigdzie tych trąb piaskowych, poderwanych wichurą i wznoszących się niekiedy do wielkiej wysokości. Im bardziej zbliżaliśmy się, pagórek ten stawał się podobny do łąki kołysanej wiatrem, do jakiegoś kapryśnego kłębu zieloności unoszącej się w powietrzu, do masy roślin wodnych falujących na bezbarwnej powierzchni.

Wkrótce przypuszczenia moje ustaliły się zupełnie.

Silniejszy podmuch wiatru pchnął ku nam tę zielono rdzawą chmurę tak, że przez jakiś czas zostaliśmy zupełnie zasypani tysiącami drobnych roślinek.

Widziałem już w niektórych miejscowościach południowej Afryki rośliny powietrzne, których korzenie rozpuszczone są na kształt cienkich włosów, a które rodzą się, żyją i zamierają nie dotknąwszy nigdy ziemi, ale nie miały one nic wspólnego z tą ruchomą masą zieloności.

Byłem tem odkryciem silnie zainteresowany.

Uwalniając się jak mogłem od tego nawału oplatającego mnie coraz silniej, przypatrywałem się ciekawie tym oryginalnym roślinom, z których jedną pochwyciłem do ręki.

Miała najwyżej dwa decymetry długości; listki rozłożone po jednej i drugiej stronie maleńkiej łodygi, były silnie wystrzępione. Przez ułożone gałązki i liście, podobne były do naszej drobnej akacyi.

Kolor ich wahał się pomiędzy żółto-zielonym a brunatno-rudym. Kwiat przypominał mikroskopijną lilię żółtą a korzenie zmieszane były w kłębek misterny.

Przyjrzawszy się dokładnie roślince, upuściłem ją, aby się przekonać jakim sposobem utrzymuje się w powietrzu i wtedy podchwyciłem fenomen nadzwyczajny i niewytłumaczony. Nie tylko jak przypuszczałem, listki rozłożone po obydwu stronach łodygi stworzyły rodzaj spadochronu, lecz poruszyły się szybko wibracyjnym ruchem, lecz rozłożyły się i zamknęły jak listki mimozy nagle dotkniętej.

Korzeń zaś, istny kłębek nerwów, czynny był w tym ruchu jakgdyby odgrywał rolę kierownika w tym maleńkim aeroplanie roślinnym.

Po chwili roślina wzniosła się pomału ponad moją głowę i złączyła się z ruchomą falą, napływającą w coraz większej ilości.

Schowałem dwa okazy tych ciekawych aerofytów do kieszeni mojej pierzastej sukni. Eeoys sądząc że zrobiłem jakieś cenne odkrycie, uczyniła to samo.

Zauważyłem z radością, że moi Marsianie, skoro sobie zdali dokładnie sprawę z tego fenomenu, nie okazywali już niepokoju. Śmiejąc bronili się przed zwinnemi roślinami otaczającemi ich dokoła.

Jednakże wkrótce ta chmura roślinna wznosiła się w takiej obfitości przed nami, że tworzyła rodzaj nieprzeniknionej ściany.

Noc nadchodziła.

Nie chciałem narazie moich Marsianów i siebie narażać na zaduszenie przez te przeklęte rośliny podczas snu.

Byliśmy więc zmuszeni powrócić tą samą drogą, jakąśmy przyszli i rozłożyć obóz na granicy lasu w tem samem miejscu, gdzie mała Eeoys doznała takiego przerażenia. Rozpaliliśmy ognie i ustawili wartę jak zwykle.

Niebo było nadzwyczaj czyste, w powietrzu unosił się odurzający zapach kwiatów i ziół leśnych.

Odłożyłem na następny dzień troskę wymalezienia jakiegoś sposobu na przebrnięcie tej zatwarżającej ściany roślinnej i nakazawszy raz jeszcze warcie czujność i uwagę, ułożyłem się do snu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kronika tygodniowa.

Jako kronikarz wojenny „Nowości Illustrowanych“ ożywiony jestem, rzecz prosta, bardzo wojowniczym duchem i bardzo za złe biorę księciu Monaco, iż on, jeden jedyny z władców Europy, nie oświadczył się dotąd wyraźnie, jakie stanowisko zamierza zająć wobec obecnych konfliktów. Nie zabrały głosu także: rzeczpospolita San Marino, posiadająca aż cztery armaty i Andorra, zaprzątnięta całkowicie hodowlą owiec, są to jednak republiki, więc łatwo można im wybaczyć.

Informacye mam, jak zwykle, znakomite, naturalnie na własnym drucie (ale od parasola! przyp. zecera), jak długo więc nie wstąpię w szeregi synów Marsa, będę uważał za swói obowiązek informowanie P. T. Czytelników wraz z nadobnemi Czytelniczkami o tem, co się dzieje na świecie. Być może, iż moje poglądy różnią się nieco od zapatrywań innych kolegów po piórze, raczej po nożycach, szczególniej tych, którzy, jak to powiadają „robią w wielkiej polityce“, proszę mi przecież wybaczyć. Wszak już łacinnik powiedział: *Quot capita, tot sensus*... Każdy z nas z innej platformy zapatruje się na świat i bieżące wydarzenia.

Przedewszystkiem więc muszę się pochwalić, iż obecnie żyję bardzo tanio, posiadam bowiem banknot pięćdziesięciokoronowy, z którym chodzę od sklepu do sklepu, jem i piję, potem naturalnie chcę płacić ale nikt nie chce mi wydać reszty i kontentuje się kwitkiem, mającym być wykupionym, gdy nadejdą drobne. Ale one nie nadchodzą jakoś i wolałbym, powiem szczerze, aby wcale nie nadeszły. I to jest właśnie dobra strona wojny.

Jak już poprzednio zaznaczyłem, pieniądze drobne znikły przed wojną, jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej i spoczywają sobie gdzieś spokojnie, zapakowane w pończochy po szafach i skrzyniach, rozpuszczono bowiem pogłoskę, iż papiery stracą zupełnie swą wartość. Część publiczności zapatrująca się na świat bezkrytycznie, uwierzyła, a myśląc tylko o sobie, zapomniała, jaką w ten sposób wyrządza krzywdę innym, w szczególności krajowemu handlowi i przemysłowi, zachowując się, jak ów bryś, co to sam siana nie jadł, ale koniowi ruszyć go nie pozwolił!

Pilznerzyści pogrążeni w czarnej rozpaczy (wobec tego piją tylko bok i porter... przyp. zecera), z powodu zastanowienia ruchu kolejowego, wcześniej nawet, niż się spodziewali, brakło nam tego smakowitego trunku, który taką popularnością cieszył się w Krakowie. Gdyby Czesi nie posiadali nic innego, prócz pilznera, już dla tego samego powodu musielibyśmy ich kochać i szanować. Zyskuje na tem wprawdzie krajowy „okocimer“, ten jednak nie potrafi zastąpić „pilznera“, który przez powagi lekarskie uznany jest za napój „usposabiający umysł do szlachetnych czynów“.

Osowiały też bowiem miny stałych bywalców krakowskich lokali śniadankowych, bez pilznera niema i polityki, a jeśli kiedy, to właśnie teraz nadarza się tak piękna sposobność do politycznych pogawędek, robienia kombinacyi, zmieniania mapy Europy... Bajki też najrozmaitsze rodzą się, jak grzyby po deszczu, ludziska opowiadają sobie niestworzone rzeczy, a każdy przysięga się na wszystkie świętości, iż to, o czem mówi, widział na własne oczy. Dopiero, gdy się go przyciśnie do muru, przyznaje, iż tylko słyszał o tem, ale na własne uszy i to od takiego, który widział, naturalnie na własne oczy. W konsekwencyi pokazuje się przecież, że to blaga najordynarniejsza, na bajki jednak nie poradzi żadna cenzura. Na tem polu idą ze sobą o lepsze obie płci i każda z nich stara się o zdobycie rekordu.

Onegdaj prowadziłem z pewnym uczonym aptekarzem, wynalazcą znakomitej maści na porost włosów, (pomaga nawet, jeśli wysmaruje się nią stare futro, z którego już włosy wylazły!...) dyskusyę na temat obecnych wydarzeń lecz w żaden sposób nie mogliśmy się zgodzić ze sobą. Ja twierdziłem, że przed wojną rodzą się sami chłopcy, on utrzymywał, że dopiero po wojnie i obiecał przekonać mnie o tem na podstawie cytatów z różnych autorów i ostatniego wydania austryackiej farmakopei. Polemika była zażarta, kłóciliśmy się ze sobą tak zawzięcie, jak potrafi tylko aptekarz i kronikarz wojenny.

Przysłuchiwało się temu kilku rozszerzonych obywateli, podzielili się też zaraz, jak na prawdziwych polityków przystało, na dwa obozy. Jeden stanął do walki po mej stronie, drugi ujął się za aptekarzem.

I kto wie, czy nie byłoby przyszło do zażartej walki, naturalnie na języki (bomby były także w ruchu), spóźniona pora stanęła przecież na przeszkodzie. Wezwano nas do rozejścia się, na polu walki pozostało tylko kilku „skaleczonych“, którzy chwiejnym krokiem pociągnęli na łono oczekujących ich niecierpliwie małżonek. Stan wojenny, do domu trzeba wracać wcześniej, niż zwykle.

Choćbyś się tłumaczył: „Zonusiu! Mobilizacya...“ ona ci odpowie: „Widzę, zmobilizowałeś się, jak się patrzy. Idź spać, jutro, gdy wytrzeźwiejesz, pogadamy o tem!“...

I gadaj tu z babą o polityce, kiedy ona na tem się nie zna wcale!

Za teoryą mojego przyjaciela, aptekarza, przemawiają niektóre fakta. Właśnie od bliższych znajomych dowiedziałem się, iż w ubiegłym tygodniu obdarzyły ich małżonki potomstwem płci żeńskiej.

— Panowie! — rzekłem słysząc o tem. — Tego się po was nie spodziewałem! Tak nie postępują szanujący się obywatele. Żołnierzy nam potrzeba, nie sufrażystek!

A jeden z tych szczęśliwych ojców na to:

— Tak, mój panie! To są właśnie matki przyszłych żołnierzy!

I musiałem mu przyznać racyę, zastrzegam się przecież, że po ukończeniu wojny będę prowadzić najdokładniejsze zapiski statystyczne, by przekonać aptekarza, iż ja mam słuszność, a nie on.

Najważniejszem wydarzeniem politycznem ostatnich dni było zerwanie dyplomatycznych stosunków Serbii z Niemcami. Uczyniono to z szerokim gestem, ale bynajmniej nie w tej myśli, by prowadzić z nimi wojnę, bo z Serbami i bez tego już bardzo krucho, ale, aby się pozbyć ze swego kraju niemieckiego ambasadora.

Słysząc o wojowniczości sąsiada wstąpił w jego ślady król Mikołaj z Czarnogórza i wypowiedział nam oficyalnie wojnę, ale nie chciał w żaden sposób wypuścić z granic państwa posła austryackiego, żal mu bowiem tych koron, któremi stale zaopatrywał go dwór wiedeński. Petersburg obdarzał Nykitę przechodzoną garderobą, używanemi armatami i t. d., Austrya musiała myśleć o tem, by gotówki nie brakło Jego Królewskiej Mości. Teraz urwało się to z powodu wojny, więc też kwita z przyjaźni.

Natomiast zięć króla Nykity, czupurny Wiktorek Emanuelek włoski, powiada, że o wojnie nie myśli nawet, bo on żyje w serdecznej przyjaźni ze wszystkimi powaśnionymi, więc nie chce się żadnemu z nich narazić, natomiast, gdy się sytuacya wyklaruje, gotów jest poświęcić się i wziąć, jeśli będzie co, do zabrania.

To jest jedyna racyonalna polityka, którą można tylko pochwalić, nie wiadomo przecież, czy tak samo zapatrują się dwaj inni przyjaciele z trójprzymierza, którzy nieraz już dawali do poznania, że Włochy uważają za kulę u nogi.

I znów spełniło się przysłowie: „Chroń mnie Panie Boże od przyjaciół, bo z nieprzyjaciółmi sam sobie dam radę“.

Najgorzej natomiast na wojnie obecnej wychodzi mbret albański, ks. Wied, który jest po prostu zrozpaczony, iż zupełnie o nim się nie mówi i nie pisze, tak, jakby już nie był głową koronowaną. Wystosował nawet list do niżej nie podpisanego kronikarza, w którym prosi, by bodaj kilku słowami wspomniał o nim, aby świat o Albanii nie zapomniał. Tego rodzaju przysług nigdy nikomu nie odmawiam, jestem, jak się zdaje jedynym z dziennikarzy, który o księciu Wilhelmie pamięta, ilekroć tylko nadarzy się sposobność. Czynię to zaś po części i ze względu na jego ciocię, królowę rumuńską, Carmen Sylwę, która jest przecież koleżanką po piórze.

Nawet nie przypuszczałem, aby wojna mogła mieć taki wpływ na zdrowotność ludzi. Dawniej, gdy spokój panował w Eropie, spotykałeś samych chorych ludzi, na trzech znajomych z pewnością dwu coś brakowało, a i trzeci stękał także, choćby tylko z przyzwyczajenia; z chwilą, gdy pokiełbasiło się w polityce, wszyscy są zdrowi do tego stopnia, iż lekarze zaczynają się obawiać o swą egzystencyę i myślą o wynalezieniu jakiejś nowej modnej choroby, którąby im bodaj trochę grosza napędziła do kieszeni. Płaczą i aptekarze, gdyż w aptekach ruch coraz mniejszy, nawet rycynowy olej nie cieszy się zwykłym popytem (to robi strach przed wojną! przy. zecera), nie mówię zaś o przedsiębiorcach pogrzebowych, których ogarnęła najczarniejsza z czarnych melancholii.

A kto temu wszystkiemu winien? Nikt, tylko jedna jedyna Serbia i przyjaciele, którzy z za jej pleców chcieli strzelać. Długo im się to udawało, wreszcie urwało się ucho. Europie zabrakło cierpliwości, postanowiła też raz rzecz skończyć. Jak dotąd wszystko jest w porządku, dałby Bóg, by tak szło i dalej. Czekajmy końca w tej myśli, że słuszna sprawa musi zwyciężyć, a łajdactwo i perfidya poniesie zasłużoną karę!...

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor.: M. Lipińska. Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.